Nr. 50. Kraków, 10. grudnia 1904. Rok VII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i po południu. Kraków, Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu", Kraków, ulica Pijarska L. 2.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 8 halerzy (4 centy).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Reklamacye (niezaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Rewolucya lub Konstytucya.

Przed takiem ważnem zagadnieniem stoi obecnie Rosya; albo rząd carski wraz z carem zdobędzie się na uczciwy czyn i da narodowi rosyjskiemu Konstytucyę, albo wybuchnie rewolucya, która zaleje krwią olbrzymie ziemie Rosyi, strąci z karków łby czynowników i siłą zdobędzie wolność, swobodę i ludzkie prawa. Dzisiaj wszystko w Rosyi wre, gotuje się, buntuje przeciw carowi, przeciw dynastyi, przeciw możnym, popom i złodziejom czynownikom.

Widzi to car, widzi nowy minister spraw wewnętrznych Światopełk Mirski, który objął rządy po zamordowanym ministrze Plewem. W tej groźnej chwili zwołał Mirski obywateli Rosyan z różnych gubernii carstwa. Zebrali się oni w Petersburgu i ułożyli projekt konstytucyi. Projekt ten ma być przedłożony carowi, którego znowu nakłania do podpisania konstytucyi sama młoda carowa. Ale z drugiej strony starzy książęta, urzędnicy i popi, a na ich czele najstarszy prawosławny pop Pobiedonoscew z całą siłą zwalczają dobre chęci i zamiary — bo ta cała zgraja łotrów, rabusiów i złodziejów wie, że w chwili gdy ogłoszoną będzie konstytucya, gdy lud będzie dopuszczony do władzy — to wtedy kryminały i cytadele nie porządnymi ludźmi — jak obecnie — lecz tymi właśnie czynownikami, popami i wszelkiego rodzaju zapełnią się rabusiami. Dzisiaj chodzą oni wolno, rabują i gniotą lud zamiast gnić w kryminałach. — Z wojny japońskiej odniesie Rosya niezwykłą korzyść, bo zdobędzie prawa ludzkie, które inne państwa mają od pół wieku. W Austryi zdobyliśmy konstytucyę ofiarą życia i rozlewem krwi, Rosya może ją zdobyć wojną japońską. Zwycięży wprawdzie Japonia, ale zwycięży także równocześnie lepsza myśl. Przed carem stoi dzisiaj do wyboru:

Rewolucya czy Konstytucya — wybieraj carze!

Odczyty ludowe.

Niedawnemi czasy uczyli u nas po wsiach dzieci chłopi, którzy umieli czytać i pisać jakimś szczęśliwym losem. Zwykle to były talenty samorodne. Od dziecka się płaciło za całą zimę 60 ct. i miarkę ziemniaków, albo 60 ct. i wikt z pod numeru po porządku dla nauczyciela. Ileżbyśmy naliczyli teraz kolejarzy niższych lub woźnych przy urzędach, którzy tylko taką jedną zimę do szkoły chodzili, a czytają, piszą i rachują.

Teraz mamy już gospodarzy, którzy chodzili do szkoły 6 lat już podług nowego systemu i to w miasteczku np. w Makowie lub Jordanowie. I proszę się przekonać, że oni tak samo źle piszą, albo nic nie piszą, jak tamci z pod chłopa, i tak samo stękając, ledwie czytają książkę do modlenia; a o fizyce, o geografii, i o czem ta jeszcze nie uczą, o geometryi, ani o Austryi, ani o Polsce nie pytaj ich wcale, bo o tem nie wiedzą nic zgoła. A jeżeli się z nich trafi taki, co gazetki czyta, toż i z pod chłopa niejeden nietylko, że czyta, ale nawet artykuły do gazetki pisuje.

Dziwna rzecz, że te szkoły tak nie mogą obudzić w dziecku człowieka? Juścić trzebaby w nim obudzić Polaka, a to nie wolno, bo mamy konstytucyę i swoją „Radę szkolną krajową". Zresztą byłoby to niebezpieczne dla tych „urodzonych Polaków, co to święcie przechowują tradycyę polską po niemiecku i francusku i wysoko niosą sztandar narodowy!) czarnożółty lub jaki tam, byle nie białoczerwony, a przy tem tu Niemcom łapy liżą, a tam Moskalom. Boją się konkurencyi niebożątka!

Zatem u nas chłopak gdy nareszcie skończył tę szkołę, umiejąc czytać i pisać, potem już nie czyta nic, bo nie ma co czytać, tylko tę książkę modlitewną, którą wnet na pamięć umie. Tak za kilka lat niczem się nie różni w myślach od

tego, co szkoły nigdy nie widział, i staje się coraz twardszym „haharem“.

Dziwna rzecz, że ta szkoła tak nie umie obudzić miłości do czytania. Ale też wiele jest i takich dobrodziejów, którzy zawczasu ostrzegają: „Nic nie czytajcie, bo to wszystko bajka w tych świeckich książkach i gazetkach. Najlepszy jest chłopski rozum!“ — czyli chłopska głupota, która jest dla nich kopalnią złota. A są oni konsekwentni, bo nie cierpią tak „Prawdy“ i „Gazety Niedzielnej“, jak i „Obrony Ludu“ itd., powiadając, że to jest wszystko tylko pomost do „Naprzodów“ itd. Na jakże kruchej podstawie czują się te samoluby, a jak wielką moc przyznają socyalizmowi! O, żeby oni wiedzieli! ilu oszustom, złodziejom i łotrom przygotowują oni dobry materyał! Możeby się siebie samych przelękli...

Gdy w Grzechyni przy Makowie był nauczyciel p. Tatara i miewał niedzielami popołudniu wykłady w Makowie, w sali Kasy zaliczkowej, to z tego powodu miejscowy ks. dziekan Harsche prosił go po sumie na obiad, aby daleko do domu nie potrzebował chodzić. Wykłady były czysto gospodarskie, jak o sadownictwie, o chowie bydła, drobiu, o nabiale, jak się obchodzić z małemi dziećmi i t. p., bo tego wszystkiego lud nasz nie umie, tylko to tak prawem natury egzystuje, bardzo jest dobrze, jeżeli lud tej naturze nie przeszkadza zamiast jej pomagać. Na te wykłady szły baby i chłopy, bo Jegomość polecił. I potem niejedna baba powiadała: „No, terazeg zmądrzała na całe życie“. A druga dodała: „Je, dyć to wej lepse było jak kozanie!“

Tak powinno być zawsze i wszędzie. Gminy należące do parafii, powinne w budżet włożyć płacę nauczycielowi, czy komu tam odpowiedniemu za takie niedzielne wykłady dla dorosłych. N. p. 200 koron rocznie, lub 5 koron za odczyt od biedy. Gdzie kilka gmin należy do parafii, toby był nijaki wydatek, a pożytek bardzo, bardzo wielki. A byłoby to podwójnym pożytkiem i dla nauczyciela, który do wykładu coś przeczytaćby musiał; nie stawałby się powoli fircykiem, świszczypałą i filistrem, a chłop by się nie stawał drągalem, co zanim dorośnie i ma dzieci, już zapomniał, że się kiedyś czegoś uczył i tak dalej wieczna ciemnota. A na te wykłady właśnie bardziej by szli ludzie, dlatego, że zapłacili.

Antoni Stopa.

Co do chłopów-[illegible], to muszę tu przytoczyć jeden taki przykład.

W jednej wiosce [illegible] Makowem a Jordanowem, gdzie nie ma [illegible], uczył chłop przez zimę dzieci i na wiosnę. Gdy się taki kurs kończył zachciało mu się koniecznie robić egzamin. Poszedł prosić proboszcza, aby raczył przybyć. Ksiądz poprosił z sobą z sąsiedniej wsi nauczyciela-kierownika z egzaminem wydziałowym jako rzeczoznawcę i pojechali. Potem mi to ten nauczyciel tak opowiadał:

— Wierzysz pan, że tam dzieci płynniej czytały niż u mnie i ładniej pisały — Co? I nieźle rachowały także. A katechizm tak umiały, że się ksiądz aż dziwił.

— No jakże to wytłumaczyć — panie kierowniku?

— A tak — odpowiada nauczyciel. — Ten chłop nie miał regulaminu Rady szkolnej krajowej, więc uczył według swego rozumu, a uczył tylko czytać, pisać i rachować, więc uczył dobrze.

(W Anglii nie ma żadnych regulaminów).

Poddawajcie się oberwańcy!

Wojsko rosyjskie na wojnie jest tak obdarte, bez butów, bez koszul, tak nędzne, że Japończycy bijąc bagnetami, wołają na żołnierzy rosyjskich: „Poddawajcie się oberwańcy!“ Wszystko skradli urzędnicy carscy. Dość powiedzieć, że zginęło 350 wagonów na kolei syberyjskiej z ubraniami i obuwiem dla żołnierzy. Hrabia Orłów dał milion rubli dla rannych żołnierzy. Po drodze tak ten milion topniał w kieszeniach różnych urzędników i jenerałów, że na plac boju przybyło tylko parę tysięcy. Resztę skradziono. Orłów dowiedział się o tem i doniósł carowi.

O tych złodziejstwach piszą już dzisiaj otwarcie nawet gazety rosyjskie. „Nowoje Wremia“ pisze, że żołnierze sypiają na gołych deskach, przykrywając się szynelem, że pożywienie ich składa się z produktów zgniłych, że nie posiadają bielizny, a ubranie ich składa się z łachmanów, a jeśli w gazetach pisze się, że żołnierze posiadają wszystkiego poddostatkiem, jest to wierutnem kłamstwem.

Mrozy w Mandżuryi cisną coraz bardziej, a wojsko rosyjskie bez bůtów, w łachmanach. Podczas gdy Japończycy mają wszystkiego poddostatkiem, żołnierz rosyjski znalazł się wśród zimy bez obuwia, bielizny i odzieży. Przysłano teraz trochę obuwia, lecz jest tak licho zrobione, że wystarczy zaledwie na 2, 5, najwyżej 7 dni. Tak ją rozporała banda rabusiów pośród majstrów, kupców i jenerałów. A biedny żołnierz ginie.

„Syberyjskie Lekarskie Wiadomości“ donoszą, że chleb, ten najważniejszy artykuł żywności, zazwyczaj pokryty pleśnią, dostarczany bywa dla armii w takim gatunku i w takim stanie, że konie jeść go nie chcą, ludzie jedli go z głodu. Rezultatem tej dostawy — pisze lekarz — było, że w ciągu kilku dni trzeba było odesłać do szpitala 900 osób. Kiedym zawiadomił generała, że wśród chorych znajduje się 30 chorych na dyzenterye, generał podskoczył na krześle i zawołał; „To, co pan mówisz, jest przestępstwo. Chorych na dyzenteryę w armii naszej niema i nie powinno być“.

Dziennik „Ruś“ donosi, że osoby, które przybyły w tych dniach do Moskwy, rozpuszczają sensacyjną wiadomość, jakoby na kolei syberyjskiej zginęło przeszło 350 wagonów, naładowanych ciepłą odzieżą i zapasami żywności. Transporty były wysłane przez osoby prywatne i przez oficerskie towarzystwa Petersburga i Moskwy.

Są to zaiste rzeczy wprost nie do wiary, a zwiększają one grozę położenia przez swoją prawdziwość, bo trudno uwierzyć, aby dzienniki rosyjskie, zostające jeszcze zawsze pod obuchem

cenzury, odważyły się pisać o wypadkach, przedtem należycie niesprawdzonych.

Szlachcic, który 22 lat przeszkadza budowie kościoła.

W Górze św. Jana (w powiecie limanowskim) okazała się lat temu 22 potrzeba restauracyi kościoła. Restauracyę powinni byli przeprowadzić parafianie wraz z p. Dydyńskim i Romerem.

P. Dydyński jednak wniósł rekurs i rozpoczął proces, który trwa dotąd, razem lat 22! Tymczasem kościół się spalił, na jego miejscu postawiono szopę; stała lat 20, a obecnie dach się na niej rozpadł, tak że ksiądz odprawia mszę i mówi kazanie pod parasolem, a parafianie modlą się na mrozie, deszczu i błocie. Na budowę nowego kościoła zebrano tymczasem z górą 10.000 zł., nadto klasztor w Szczyrzycu chce dać kilka tysięcy zł., byle kościół stanął i żydzi przestali się śmiać i kpić z chrześcian.

Że sprawa tak długo się toczy, winien p. Dydyński ze Słupia. Najpierw wnosi on ciągłe rekursa, dalej nie chce wydać pieniędzy, u niego złożonych, a na budowę kościoła przeznaczonych.

Pan Dydyński zestarzał się podczas tego procesu, ma dzisiaj przeszło lat 60, jedną nogą wstępuje powoli na drugi świat i nie boi się Boga, gdy go kiedyś zapyta (a nikt nie wie dnia ani godziny), jak postępował ze sprawą kościoła? Panu Dydyńskiemu chodzi o to, aby nie dać na budowę jakie 400 zł. i dla tej kwoty bałamuci lud i przeszkadza lat 22 budowie świątyni. Dawniej szlachta polska sama budowała kościoły. Wszystkie nasze najwspanialsze świątynie, to dzieła zacnej szlachty polskiej, a dzisiaj szlachcic Dydyński nie tylko, że sam nie chce kościoła, ale innym przeszkadza w budowie. Wstyd takiemu szlachcicowi, wstyd takiemu obywatelowi. Zamiast zostawić nazwisko swoje w dobrem wspomnieniu, zostawi je w pogardzie, bo takim obywatelem, który może spokojnie patrzeć na to, jak ksiądz odprawia mszę na deszczu i śniegu, takim obywatelem musi każdy uczciwy człowiek gardzić. Ale dość już tej hańby! Gospodarze i włościanie, do Was się odzywamy.

Wy darujcie p. Dydyńskiemu tych parę set zlr. — a sami się zabierzcie do budowy świątyni i nie pozwólcie, aby w parafii waszej bydło miało lepsze mieszkania, aniżeli Bóg i Stwórca. Odbierzcie od p. Dydyńskiego złożone pieniądze i zabierzcie się do budowy, uczciwi ludzie wam pomogą i stanie kościół na górze św. Jana, Pan Dydyński niech się policzy ze swem sumieniem, niech mu ono powie dzisiaj, gdy już pewnie nie długo trzeba będzie zdać rachunek — czy postępował uczciwie, czy to było godne polskiego szlachcica? —

Różnych znamy ludzi w Galicyi, ale szlachcic który 22 lat przeszkadza budowie kościoła katolickiego, taki szlachcic — to może jedyny w kraju. — Żyd nawet tego by nie zrobił, bo byłoby mu wstyd. —

Rada państwa.

Parlament wiedeński będzie teraz obradował do 18 grudnia. W tym czasie załatwi on tylko ustawę o zapomogach dla dotkniętych posuchą i pożarami. — Na Galicyę przypadnie zapomoga w kwocie 7 milionów koron. — Teraz należy pilnować, aby zapomogę dostali ci, co jej rzeczywiście potrzebują, a nie ci, których rząd potrzebuje do robienia wyborów. —

Gdy nad sprawą była rozprawa w kole polskiem wszyscy prawie posłowie, między nimi Dr. Danielak użalali się na nasze Rady powiatowe a w szczególności na Wydział krajowy z tego powodu, że nie przysłał posłom wykazów, gdzie jakie były szkody i ile potrzeba, aby zapobiedz nędzy. Nasza autonomia jest i dużo kosztuje, ale pożytku z niej nie ma żadnego, nawet wtedy, gdy jej psi obowiązek spieszyć z pomocą biednemu ludowi. I znowu przychodzi myśl wołać: Precz z babiemi Radami powiatowemi, co dużo kosztują, a nic nie robią, —

Jest we Wiedniu niejaki **Struszkiewicz**, hofrat, znany z „rozumu" i „podejrzanego szlachectwa". Pan ten jest jakimś instruktorem czy inspektorem rolnictwa dla Galicyi. Bierze za to grubą pensyę. Zdawało się wszystkim, że on zabierze głos i wykaże klęski rolników. Gdzie tam. — Milczy jak ryba i nic dziwnego, bo z próżnego nie naleje, Co jego zresztą obchodzi kraj i rolnictwo galicyjskie, gdy jego ojczyzna austryacki rząd, a na rolnictwie zna się tyle co na pieprzu słoń, —

W KOSTNICY.

Opowiadanie.

Ciąg dalszy.

Chłop zjadł już dawno zimowe zapasy, dzieciska jęczały i prosiły chleba, a tu znikąd pomocy.

Przy tem woda naniosła jakichś robaków, gadów, traw przeróżnych i jak to jęło gnić, a potem cuchnąć, pożal Boże, i opowiedzieć trudno.

Dużo ludzi porzuciło własną strzechę i powędrowało w świat daleki, wielu jednak pozostało we wsi, zdając się na łaskę Najwyższego.

I przyszło to, czegośmy się wszyscy spodziewali. — Przyszedł najpierw głód, a potem pomór. Śmierć kosiła po wsi i nie przepuściła nikomu. Gdzie kto stał, tam padał. Robił w polu, to go w polu cisło, schował się do domu, to i tam go nawiedziło, zczerniał tylko, a dusza poleciała.., Dzwony biły i biły, ksiądz modlił się i modlił, sypał ziemię na trumnę i grzebał zmarłych.

Lecz ni ksiądz, ni organista, ni nawet grabarz, nie mieli siły, by temu podołać. — Z początku grzebano zmarłych w trumnach, potem bez trumny, bo stolarze pomarli, więc nie miał kto tego ostatniego domu zbudować.

W kostnicy leżeli zmarli na sobie, obok siebie; skoro zaś tylko był grób gotowy, wówczas grzebał grabarz po kilka ciał naraz, byle tylko podołać.

Stały więc trumny z bogatszymi, a obok nich leżały martwe ciała biednych, nieraz tylko jaką szmatą lub słomą owinięte. Grabrz pracował

w pocie czoła, Bóg zaś sił mu dodawał i chronił od strasznej zarazy.

Znając mieszkańców wioski, wiedział dokładnie kto umarł i obliczał dzienny przybytek.

To też spostrzegł pewnego razu, że ktoś zmarłych obdziera, zabiera im korale, odzież, a nawet i koszule. Zachodził w głowę, coby to znaczyło, bo wszakże obchodził groby w dzień, a często i w nocy i nikogo nie zauważył.

Grabarz był to chłop mocny i odważny, sługiwał bowiem lat kilkanaście przy wojsku, to też postanowił zaczaić się w kostnicy i przyłapać złodzieja.

Pewnego wieczoru, gdy się już zmierzchło dobrze, ukrył się za trumną bogatego gazdy i wyczekiwał.

Naraz — koło północy usłyszał ciche stąpania i szmer koło siebie. Choć był odważny, to przecież zadzwonił zębami z przerażenia i chwycił się kurczowo podłogi.

Lecz opamiętał się wkrótce, czekał dalej, co z tego będzie i Panu Bogu się polecał. Stąpania stawały się wyraźniejsze... drzwi od kostnicy skrzypnęły, weszła ubrana postać i skierowała swe kroki ku najbliższej trumnie.

Grabarz struchlał, zdało mu się, że śmierć po niego przyszła, lecz nie drgnął nawet, tylko szeptał w swej kryjówce Kto się w opiekę',

Postać biała, płachtą odziana, obeszła ściany dookoła, oglądnęła wszystkie trupy w kostnicy i rozpoczęła pracę.

Najpierw wzięła się do Antoniowej, co bez trumny leżała, zdarła z niej przyodziewek, a potem i koszulę, i tak ją zostawiła, jak ją Pan Bóg stworzył. Wszystko to złożyła razem i schowała w zanadrze. Potem poszła do Kuby z pod lasu, któremu zmarło siedmiu synów i trzy córki, zdarła z niego kożuch i znowu obnażyła i znowu wszystko zabrała.

A Kuba z pod lasu wytrzeszczył oczy, wyszczerzył zęby i uśmiechał się smutno do swej dobrodziejki.

Zerkał grabarz na nią okiem i nie mógł poznać, bo choć słabe światło księżyca wdzierało się do środka, to przecież trzeba było dobrze wzrok wytężyć. by cośkolwiek zobaczyć.

I tak przeszła po kolei wszystkie trupy, każdemu cóś zabrała, rzeczy kosztowniejsze schowała w zanadrze, a mniej kosztowne zawiązała w węzełek.

Wtedy sobie grabarz pomyślał: Acha to musi być jakaś mądra złodziejka — bo lepsze rzeczy zabiera, gorsze zostawia i krząta się ostrożnie.

W ten sposób zbliżała się coraz bardziej i wreszcie stanęła tuż obok grabarza, który prawie u nóg jej leżał, ukryty za trumną. W trumnie tej leżał bogaty gazda, ubrany dostatnio, co był przedtem wójtem, to też nie dziw, że zachciało się złodziejce i ubrania i zegarka i innych drobiazgów, które coś wartały. Dokończenie nastąpi.

Krzywdy i nadużycia.

Ważne do wiadomości c. k. starostw. W początku maja t. r. był tu w Makowie jakiś agent dla zbierania dziewcząt, ale uciekł przed żandarmami, jednak przedtem skaptował sobie zastępcę miejscowego, Juliana Fronciaka. czeladnika stolarskiego, który teraz dużo dziewcząt do Bremen wysyła. Już pojechało kilka ładnych, bo o takie się właśnie rozchodzi. A w następną niedzielę 4 grudnia, z jednej wsi Grzechyni ma ich jechać blisko 60 via Mysłowice do Bremy, do jakiejś fabryki, gdzie potrzebne sę tylko takie, co mają od 16 do 24 lat. Ojczymy i ojcowie się cieszą, że im ubywa kłopot z głowy, zwłaszcza, gdy córki z pierwszej żony; tak samo cieszą się macochy i pomagają do wyjazdu, a nawet rodzone matki szeptają z radością: Chwała p. Jezusowi, że Marysia, czy Kasia co zarobi w zimie.

Trzeba wiedzieć, że nasz lud ma tylko jakowyś pozór cywilizacyi, bo chodzi w spodnicach i spodniach, czego też i murzyni używają. Ale pod względem oświaty obywatelskiej, narodowej, czy społecznej jest taki ciemny, jak malajczyk, który tylko zęby szczerzy i śmieje się, gdy majtkowie angielscy dokazują z jego kobietami. Zazdrość o kobiety daje tylko oświata, która wytwarza poczucie własnej godności i wartości oraz poczucie dumy narodowej. Opiekunowie i dobrodzieje, którym tak dobrze z ciemnotą i potulnością naszego ludu, gdyby wiedzieli, ile oprócz nich, innych łotrów, wampirów, ludozwierzów i różnych wilkołaków także zyski i rozkosze ciągnie z tej ciemnoty i uległości ludu, możeby się zlitowali, choćby przez zazdrość i nie robiliby takich przeszkód oświacie ludu. *A. St.*

Biedna oświata. Biedna ta oświata ludu. Niedosyć, że w głowach ciemno, jak w brzuchu u murzyna o północy, nadto musi lud świecić naftowymi kagańcami bez szkiełek, które policyjnie powinny być zakazane, tyle bowiem wydzielają sadzy i na piersi i na oczy szkodzą. Ale powiadam wam, lud ich używać musi, bo te małe lampki są tak bardzo w gospodarstwie potrzebne, tylko trzeba zaradzić, by się tak zaraz nie psuły.

Ledwie kupisz, już ta oprawka blaszana z bańki odlezie. Powiadają, że to można skleić ałunem, gipsem i t. p. Ależ to niechże już nieklejone sprzedają, aby sobie to każdy lepił w domu, jakby mógł.

W droższych lampach nigdy się to nie dzieje, tylko w tych dla biednych ludzi, nawet kitu porządnego żałują. Jeżeli handlarze dostają je po 8 ct., a sprzedają po 20 ct., to czemuż fabryka nie podroży je o 2 ct., a skleja je lepiej? — Biednemu płacą mało, a on wszystko płaci daleko drożej, niż bogaty, który kupuje większą ilością rzeczy dobre. *A. St.*

Sprawy ludowe.

W sprawie wyjazdu do Ameryki. W ostatnich tygodniach formalnie opanowała szerokie warstwy ludu naszego gorączka emigracyjna w zamorskie kraje. Jadą nietylko tacy, których nędza zmusza do porzucenia strzechy rodzinnej, ale jadą i tacy, co dzięki Bogu mają i tu z czego żyć, a jedynym powodem do wyjazdu za morze to złota nadzieja wielkich zarobków. Oczywiście, że liczni agenci,

snujący się po różnych okolicach Galicyi najwięcej się przyczyniają do zwiększenia tej emigracyjnej gorączki, przedstawiając łatwowiernemu ludowi w jak najbardziej różowych kolorach stosunki amerykańskie. Gdyby w istocie w Ameryce było już tak dobrze i „manna“ spadała z nieba, to czemuż ci agenci przedewszystkiem sami z tego nie korzystają i tam nie jadą? Oni jednak tylko innych namawiają, robiąc na tem świetne interesa, bo na każdym emigrancie zarabiają najmniej 5 zł. Prawda, że w Ameryce pod bardzo wielu względami jest lepiej i zarobki są lepsze, tylko tam trzeba porządnie charować, ale gdy się za wiele ludzi, szukających pracy nagromadzi, to wszyscy roboty dostać nie mogą. Przeciwnikami emigracyi nie jesteśmy, owszem ma tu kto ginąć z głodu i biedę cierpieć, niech szuka gdzieindziej sposobu do życia, ale niech będzie ostrożnym, by nie padł ofiarą niesumienności agentów, którym się rozchodzi tylko o złapanie piątki za emigranta, a czy emigrantowi w Ameryce będzie dobrze czy źle, o to go głowa wcale nie boli. Jeśli już kto postanowi szukać szczęścia w Ameryce, niech żadnym agentom nie wierzy, tylko niech się zwróci do Redakcyj pism ludowych, a te mu udzielą dokładnej informacyi, pouczą go, którą linią okrętową jechać najlepiej i gdzie ma sobie kupić kartę na jazdę morzem (Schifkarte). Zwracamy emigrantom także uwagę, aby przy wymianie pieniędzy byli ostrożni, bo i tu — zwłaszcza wekslarze żydzi — dopuszczają się oszustw. W ostatnim tygodniu kilku emigrantów kupiło u wekslarza-żyda każdy po 20 dolarów, otóż każdego z nich oszukał żyd na 6 zł. Złodziejstwo to spostrzegli dopiero w Antwerpii i stamtąd nam o tem donieśli. Administracya „Obrony ludu“ z całą gotowością chcącym jechać do Ameryki, udziela wszelkich wskazówek i informacyj, dlaczegoż z tego nie korzystać, kiedy to nic nie kosztuje a może uchronić od nieszczęścia. Winą to już rządu, że prawie wszystkie agencye dla podróży okrętowej oddał w ręce żydowskie, dlatego tem bardziej trzeba się mieć na ostrożności, bo przecież każdemu znaną jest uczciwość żydowska.

Wiadomości ze świata.

Wiedeń. Sytuacya polityczna w austryackiej monarchii jest ciągle groźna. Parlament jakby na wulkanie pcha marny swój żywot w największej niepewności o dalszą egzystencyę. Widoki na polepszenie się stosunków są bardzo słabe. Jeżeli w tych dniach nie nastąpi w Izbie poselskiej zwrot w kierunku dodatnim, celem uruchomnienia Parlamentu, to Parlament zostanie odroczony na nieograniczony czas. Gdyby zaś prezydentowi ministrów Dr. Körberowi udało się Czechów i Niemców jako tako pogodzić, to Izba będzie obradowała do świąt Bożego Narodzenia, a po feryach świątecznych zebrałaby się w styczniu na dalsze obrady, które potrwałyby do czerwca lub nawet do lipca.

Węgry Walka o regulamin Sejmu trwa dalej w całych Węgrach zażarcie. W licznych miastach odbywają się zgromadzenia ludowe i jedni oświadczają się za rządem, a więc za dokonaną przez prezydenta ministrów hr. Tiszy zmianą regulaminu, inne znów uchwalają protesty przeciwko postępowaniu rządu i przeciw zmianie regulaminu sejmowego.

W Królestwie polskiem i w całej Rosyi z powodu wojny zaczyna panować niedostatek. W skutek nędzy na prowincyi popełniane są nieustannie rabunki i zabójstwa. Chłopi z powodu braku paszy sprzedają bydło za bezcen. — Wielu gminom grozi głód

Japończycy zdobyli jeden z najważniejszych fortów Portu Artura, Fort ten jest zbudowany na wysokości 210 metrów i góruje nad całą twierdzą. Rosyanie z niesłychaną siłą bronili tego fortu Padło ich setki, lecz w końcu Japończycy zwyciężyli, zaciągnęli ogromne działa i już strzelają na okopy wojenne rosyjskie, stojące w zatoce. Fort ten jest kluczem do Portu Artura. Wiedzą to moskale i sami przyznają że dni Portu Artura są już policzone.

Serbia. W Serbii wybuchło znów przesilenie ministeryalne. Cały gabinet podał się do dymisyi, bo nie miał większości rządowej w Skupczynie. Różne stronnictwa gryzą się pomiędzy sobą i każde chciałoby ująć w swe ręce ster rządów. Pokazuje się, że i zmiana dynastyi królewskiej nie przyniosła wewnętrznego uspokojenia w kraju. Król Piotr Karadżordżewicz panuje zaledwie półtora roku a już poraz wtóry gabinet podaje się do dymisyi.

Flota japońska. Donoszą z Szangaju do pism angielskich że japońska flotylla kontrtorpedowców, złożona z 16 statków. w towarzystwie trzech krążowników wyruszyła w poniedziałek ku południowi, wiozące zapieczętowane rozkazy. Flotyllą dowodzi admirał Uiru. Przygotowania prowadzono w największej tajemnicy, ale wyjazd tak silnego oddziału marynarskiego nie dał się zataić, mimo iż statki wypływały z portu częściami, głównie po dwa naraz. W angielskich kołach marynarskich panuje tylko jedno zdanie: że flotylla wypłynęła przeciwko zbliżającej się eskadrze bałtyckiej, aby zaczaić się na archipelagu malajskim i napaść na nią. W tych miejscach zamiar ten spełnić łatwiej. niż gdzieindziej, dla mnóstwa zatok miedzy niezamieszkanemi wyspami, tak, że stanowią one prawdziwe idealne kryjówki.

Flota rossyjska płynie dalej i już za jakie sześć tygodni możemy usłyszeć o pierwszym starciu rosyjsko-japońskim na oceanie spokojnym.

Parlament japoński zebrał się w Tokio stolicy Japonii. Na otwarcie przybył cesarz japoński Mikado. W mowie tronowej chwalił on dzielność wojska japońskiego, oświadczył, że dotąd japończycy na lądzie i na morzu wszędzie zwyciężają.

Z Rosyi codziennie uciekają tysiące dezerterów, aby tylko nie być wysłanym na plac boju do Azyi. Najwięcej naturalnie ucieka żydów. W Krakowie na Kazimierzu ukrywa się ich kilka set. —

Psy wojenne, Japończycy sprowadzili sobie teraz psy, które węszą nieprzyjaciela i wskazują Japończykom kryjówki moskiewskie.

Kronika i rozmaitości.

Parafianom z góry św. Jana donosimy, że sprawą kościoła zajął się poseł dr. Danielak i poseł hr. Wodzicki. Mamy nadzieję, że posłowie ci, [illegible] z powiatu limanowskiego, nie pozwolą na dalsze przewlekanie sprawy.

Uwięziony nadkomisarz policyi krakowskiej Balicki pozostaje nadal w więzieniu. Rozprawa karna przeciwko niemu odbędzie się w lutym.

Straszny wypadek zdarzył się d. 2 grudnia w Średniej Suchy, obok Karwiny na Śląsku. Pewien robotnik poszedł rano do pracy, a żona pozostała w domu z dwojgiem małych dzieci, z których jedno liczyło 4 lata, a drugie zaledwie rok. Matka, zapaliwszy w piecu, wydobyła siennik (strósak) z łóżka i postawiła go przy piecu dla osuszenia. Następnie zamknąwszy dzieci w izbie, poszła do dworu po mleko. Gdy wróciła, zastała pełno dymu w izbie i nieszczęśliwe dziatki bez życia, które się w dymie zadusiły. Siennik zapalił się od piecyka i to spowodowało straszny ten wypadek. Można sobie wyobrazić rozpacz biednej matki. Był i kot w izbie i ten się także zadusił. Zwyczaj zamykania w izbie małych dzieci już niejednokrotnie sprowadził nieszczęście a mimo to są tacy nieoględni rodzice, co się tego zwyczaju trzymają. Powyższy straszny wypadek niech że posłuży za dowód, jak zgubnym jest ten zwyczaj.

Dlaczego ludzie piją? Na to pytanie profesor Bunge w Brazylii daje następującą odpowiedź: „Główną przyczyną nałogu do trunków jest duch naśladownictwa. Pierwszy kufel piwa, pierwszy kieliszek wódki nie smakuje lepiej niz pierwsze cygaro: ludzie piją dlatego, że to czynia inni. Lecz gdy się raz do picia przyzwyczają, to nie zabraknie im nigdy pozorów ku temu. A zatem piją przy pożegnaniu, piją przy powitaniu; piją, gdy są głodni — dla zabicia głodu; piją, gdy są syci — dla podbudzenia apetytu: piją, gdy im zimno — na rozgrzewkę; piją, gdy im gorąco — na ochłodę. Piją, gdy spać nie mogą — aby usnąć. Piją, bo im smutno, piją też — bo im wesoło. Piją przy chrzcinach, ślubach, pogrzebach, dla uczczenia narodzin, zaślubin, dla opłakania śmierci; piją wreszcie dla zabicia nudów. Ba! wszystkich pretekstów na wołowej skórze nie wyliczyłby!...

Płonące pola lodowe. W jednem z czasopism amerykańskich znajduje się opis interesującego zjawiska przyrody, podany przez H. Knerra, pod tytułem: „Płonące pola lodowe“. Autor podaje, iż na jeziorze Donifan i jego dopływach należy tylko przebić powłokę lodową, pokrywającą powierzchnię wody, a następnie dotknąć palącą się zapałkę, ażeby płomień wybuchł, a jest to sam zwykłem zjawiskiem. Dobywający się płomień dosięga wysokości człowieka i pali się jednę lub dwie minuty. Materyał palny dla tych ogni stanowią gazy ziemne, dobywające się nieustanie, a gromadzące się tylko w zimie pod powłoką lodu, często na przestrzeni 20 kwadr. jardow. Skwaterzy przebijają często w takich miejscach lód zapomocą [illegible] się gazy i grzeją się przy tym ognia. Należy [illegible] pewną ostrożność w takich razach i nie stawać [illegible] wiatru lub w kierunku wypływu gazów, bo zanim się spostrzedz można, spali się ubranie. W niektórych miejscach dobywają się gazy tak obficie, że przeszkadzają tworzeniu się lodu, z wyjątkiem nocy bardzo mroźnych, a i tak topnieje tu cienka warstwa lodu pod wpływem dobywających się z wielkich głębin, a więc ciepłych gazów. W ubiegłej zimie dochodziła grubość lodu do 15 cali, w miejscach jednakże, gdzie wypływ był silny, nie pokryło się jezioro lodem. W pobliżu ujścia jednego z potoków do jeziora, gdzie woda jest bardzo płytka, tak, że widać można dno rzeki, porobiły sobie gazy regularne kanały, z których co kilka sekund dobywają się na powierzchnię wody wielkie pęcherze. Jezioro Donifan powstało dopiero w ostatnich czasach z odnogi rzeki Missuri.

I wiejscy ludzie mają serca. W Juszczynie ad Maków, chłop łajdak i pijak miał dobrą żonę, która gwałtem chciała gospodarować i żyć na świecie. Ale onegdaj, gdy on wrócił do domu pijany i zaczął awantury z żoną jak zwykle, przyczem, gdy się ta dowiedziała, że przepił ostatnie, a bardzo potrzebne trzy reńskie, padła nieżywa na udar serca. Zostało czworo dzieci.

Śmiertelność w Europie. Pośród normalnych warunków umiera w Europie na rok 10—11 milionów ludzi, mniej więcej 27 na 1000. Największą liczbę zgonów wykazuje Rosya, gdyż 35 na 1000; potem idą Węgry 30; Austrya 27; Włochy i Hiszpania 26; Niemcy 25; Francya 22; Szwajcarya 21; Anglia 20; Szwecya i Norwegia tylko 17 na 1000. Przeciętny wiek ludzki w krajach Europy wykazuje małą różnicę, wynosi mianowicie 30 do 34 lat.

Długi wszystkich państw na kuli ziemskiej, doszły już — wedle obliczeń pewnego statystyka angielskiego — do wysokości około 140 miliardów koron. We wszystkich pięciu częściach świata nie ma w obiegu tyle pieniędzy, aby można było spłacić ten dług. Procenty od tej sumy wynoszą naturalnie wiele milionów. Jak twierdzi statystyk wypada rocznie po przeszło 2 korony na głowę każdego bez wyjątku człowieka. Największymi dłużnikami są Francya i Anglia. Najszczęśliwszym pod tym względem krajem w Europie jest Szwajcarya, gdzie na każdego obywatela przypada rocznie tylko po 5 koron długu państwowego.

Nowy sposób cucenia pozornie zmarłych. Lekarz praski, dr. Panyrek, proponuje nowy sposób cucenia w wypadkach śmierci pozornej, daleko podobno energiczniejszy od tego, który wynalazł niedawno temu zmarły dr. Laborde, a który polegał na miarowych pociągnięciach języka. Metoda dr. Panyrka polega na rytmicznem pociąganiu i podnoszeniu nosa pacyenta. W ten sposób wywołuje się miejscowe podrażnienie, które oddziaływa na centra oddechowe. Skutek ma być zadziwiająco szybki, bo już po dwóch minutach można poznać, czy śmierć jest pozorną, czy rzeczywistą.

Pociąganie nosa jest jednakże przeciwskazane przy ranach w nosie i na czaszce, oraz przy „koma“ diabetyków i uraemii (autointoksykacya moczem). Natomiast wymieniony zabieg można żalecić przy zwykłem zemdleniu, uduszeniu i przy zamarciu oddechu wskutek użycia chloroformu. Rytm pociągnięć tak nosa, jak — przy dawnej metodzie — języka, powinien mniej więcej odpowiadać czasowi wdechu i oddechu, Cucący powinien się więc kierować oczywiście rytmem własnego oddechu.

Sen sprawdził się. W New Yorku mała dziewczynka Mabel Roberts, której ojciec pracuje przy kolei Lackawanaa w Hoboken, miała sen, jakoby jej matka umarła. Sen był tak rzeczywistym, że Mabel zbudziła się i wystraszona zbudziła matkę, która wiele czasu w nocy musiała stracić zanim córkę zdołała uspokoić. Na drugą noc znów widziała matkę umarłą, znów matce narobiła wiele kłopotu, która musiała ją przekonać, że mama jej żyje i żyć będzie. Po kilku dniach wieczorem dziewczę budzi się i przekonuje się, że matki nie ma w łóżku. Wybiegło do pokoju i poczęło wołać „mamo — mamo“, lecz nadarmo, odhłos tylko rozlegał się po kojach, bieży do salonu i tu znajduje matkę siedzącą w krześle z opartą głową o poręcz krzesła, jakoby spała.

— Mamo — zawołało dziewczę. — Ja znów śniłam, że ty umarłaś i nie mogłam cię znaleść w łóżku, przyszłam do ciebie.

Matka w krześle ani się poruszyła.

— Mamo, czy nie słyszysz — wołało dziewczę z płaczem — mamo, obudź się, ja się tak bardzo boję — obudź się, tu jest przy tobie Mabel.

Matka spała snem wiecznym — nie słyszała dziewczęcia, które długo w noc wołało na nią i płakało histerycznie. Nikt jej nie usłyszał. W domu bowiem nie było nikogo więcej, bo ojciec był przy pracy, a kiedy rano powrócił zastał żonę nieżywą, a małą Mabel bezprzytomną, leżącą u stóp matki.

Doktór sprawdził tylko śmierć i orzekł, że nastąpiła ona z powodu choroby serca.

Walka nurka z ośmiornicą. Straszne chwile walki z olbrzymią ośmiornicą przeżył niedawno nurek Palmer, należący do służby portowej w Kapsztadzie. Palmer pracował w porcie kapsztadzkim na głębokości 35 stóp pod powierzchnią wody, gdy nagle z poza skały wysunęło się ramię ośmiornicy i ujęło go za nogę. Nurek próbował uwolnić się ze strasznego uścisku, drugie atoli ramię ujęło go za rękę. Palmer nie stracił przytomności i rękę swobodna jeszcze pociągnął za sznur sygnałowy. Zaledwie to uczynił, gdy z poza skały wysunęły się inne ramiona, obejmujące szyję, ręce i pas nurka, a za nimi zjawił się tułów potwora. Na szczęście, już towarzysze Palmera, będący w łodzi, zaalarmowani sygnałami ciągnęli go ku górze. Wyciągnięto wreszcie nieszczęśliwego na powierzchnię, ale i wówczas jeszcze ośmiornica nie puściła łupu. Musiano straszliwe jej więzy przecinać nożami i siekierami, aby uwolnić nurka, bliskiego już uduszenia. Zabitą ośmiornicę zmierzono. Długość każdego z jej ośmiu ramion wynosiła 5 stóp. Ramiona te, zaopatrzone szeregiem ssawek, tak silnie przyczepiają się do przedmiotu pochwyconego, że nie sposób uwolnić się od nich inaczej, jak przez odcięcie ich od tułowiu. (Ośmiornica jest potworem morskim).

O młynarzu i szynkarce.

Pewien młynarz dostawszy się po śmierci do piekła, zpotkał tam swoją kumę, więc pyta ją zadziwiony:

— Pani kumo, to waćpani tutaj?

— Panie kumie, to waćpan tutaj?

— A za cóż się waćpani tu dostała?

— A za co waćpana tu przysłali?

— Ja dostałem się tu za to, że biorąc na mliwo miarę zboża, czub sobie zawsze dodawałem nad miarę.

— A ja mój kumie za to, żem nikomu miary nie dolała. No, i jest-że sprawiedliwość na tym świecie!?

Z targów zbożowych. Kraków. d. 6. grudnia 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 18·70 do 19·10; — Pszenica czerwona i żółta od 18·90 do 19·40; Pszenica węgierska od — — do — —; — Żyto krajowe od 14·60 do 15·60; Żyto węgierskie od — — do —·—; — Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·90; — Owies z opłatą akcyzową od 15·30 do 16·—; — Groch od 19·50 do 22·50; — Tatarka od 17·20 do 18·50; — Proso od 14 — do 16·50; — Fasola od 24·— do 36·—; Jagły od 24·— do 28·—; — Siano od 8·80 do 9·60; — Słoma od 4·60 do 5·—; Koniczyna od 10·40 do 11·20; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80; — Jaja za kopę od 3·60 do 4·80; Masło za kilogr. od 2·20 do 2·60; Masło za garniec od 8·— do 9·40; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 160·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 16·— do 18·—; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 150·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80·— do 110·—; — Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—; — Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—; Wszystko liczono w koronach.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Z pola walki na dalekim Wschodzie skąpe nadchodzą wiadomości, zwłaszcza ze strony japońskiej. Tylko generałowie rosyjscy raporty carowi przysyłają, jakoby w kilku drobniejszych potyczkach odnieśli zwycięstwo nad Japończykami. Możliwem to jest, jednak wierzyć tym raportom bez zastrzeżeń trudno, bo gen. rosyjscy często dla uspokojenia wzburzonej ludności w Rosyi donosili o zwycięskich walkach, których nie było wcale!

Otrzeliwanie okrętów w porcie. Z dział umieszczonych na szczycie „Pagórka 203 m“ Japończycy nietylko bombardują twierdzę, ale rozpoczęli z nich sypać ogień do rosyjskich okrętów wojennych w porcie. Ogień był tak skuteczny, że na trzech okrętach wybuchł pożar, który się udało Rosyanom wkrótce stłumić. Pancernik „Pereświt“ został trafiony czternastu pociskami.

Flota bałtycka, która dąży na pomoc portowi Artura już wkrótce znajdzie się u celu swej podróży. Cały świat wyczekuje z ogromną niecierpliwością, czy flota bałtycka przechyli szalę zwycięstwa na morzu na stronę Rosyi. Japończycy czynią odpowiednie przygotowania dla godnego „przyjęcia“ rosyjskiej eskadry.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. Łibront. Gazetę dla nowych Czytelników wysłaliśmy, zaś za jednanie Czytelników bardzo dziękujemy.

P. S. Orzechowicz. Prosimy donieść nam, dla kogo jeszcze posłał Pan prenumeratę.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.